



JSS

Ś W I T

Wydawnictwo Komitetu Redakcyjnego złożonego z uczniów szkół powszechnych m. Brześcia.

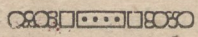
Wychodzi raz na miesiąc. Prenumerata 1 zł. pol. za półrocze. Adres Redakcji: Brześć n-B., Krzywa 21, Inspektorat Szkolny.

WYLEW MUCHAWCA.

W roku 1924 wiosna nadeszła dość późno i promienie wznoszącego się coraz wyżej słońca rozpoczęły pracę swoją gorączkowo, jakgdyby chciały powetować swoje spóźnienie. Śnieg zaczął niknąć prawie w oczach, na rzekach lód sfałdował się i zaczął pękać z trzaskiem, a potem kry jego popłynęły w dół rzek. Muchawiec, wspanadający do Bugu koło Brześcia, zasilany w wodę przez swe dopływy, a także przez potoki, płynące ze stopionych śniegów, sam nie mógł swej wody oddawać, ponieważ przy jego ujściu nagromadziło się mnóstwo lodu, tworzącego tamę, zaczął więc zbierać gwałtownie. Poziom wody jego był łatwo dostrzegalny na niskich brzegach. Muchawiec rozlał swe wody tak szeroko, że, stojąc na jednym brzegu, zaledwie można było dojrzeć drugi, to też mieszkańcy jednego z przedmieść Brześcia—Szpanowicz, bali się o swoje domy. Obawy ich sprawdziły się wkrótce, bo oto pewnej nocy dał się słyszeć głos trąbek straży, która czuwała by woda nie zalała w nocy domów i śpiących w nich mieszkańców i teraz dawała znać, niebezpieczeństwo się zbliża. Tej nocy zostało zalane wodą w Szpanowiczach kilkanaście domów. Nazajutrz w szkole dowiedzieliśmy się o straszniejszym jeszcze wypadku, bo oto po dzwonku wszedł nasz wychowawca i powiedział nam, że przez pięć następnych dni lekcyj nie będziemy mieli, ponieważ przez ten czas zamieszkają w naszej szkole mieszkańcy wsi Wołynki, leżącej o pół kilometra za Muchawcem, który również i ją zalał. A więc nasza szkoła, w której zdobywamy wiedzę, przyjęła pod swe opiekuńcze skrzydła bezdomnych ludzi. Po kilku dniach Muchawiec zaczął powracać z wolna do swego łożyska, na gładkiej jego powierzchni zaczerniały znowu łódki, a upłynie jeszcze parę tygodni i pociągną po nim sznury tratw.

33746

Albański.



JAN KOCHANOWSKI.

Każdy z nas, skorzystawszy z wolnej chwili, z radością oddaje się czytaniu pięknej poezji i utworów naszych nieśmiertelnych wieszczów. I często, nie znając jeszcze ojczystej literatury, zadajemy sobie pytanie—kto u nas wprowadził i dał początek literaturze naszej polskiej? Otoż tym pierwszym poetą, który wyrzucił język łaciński, a wprowadził do literatury język ojczysty, który wprowadził do poezji artyzm i piękno, był Jan Kochanowski, słusznie nazwany ojcem poezji polskiej.

Był to pierwszy poeta z Bożej łaski, pierwszy polski liryk.

Co czuł, co myślał musiał wylać na papier, gdyż to było potrzeba jego duszy, ponieważ kogo słowikiem stworzono, ten śpiewać musi,—jak się wyraził jeden z naszych poetów.

Jan Kochanowski urodził się w Sycynie w ziemi Sandomierskiej. Pochodził z zacnej i zamożnej rodziny szlacheckiej. Jako człowiek od lat dzieciennych odznaczał się wielkimi zdolnościami, niepospolitym rozumem, religijnością i wielką miłością ojczyzny. Należał do ludzi najbardziej wykształconych, wszystkie gałęzie wiedzy były mu znane, gdyż ukończył uniwersytet jagielloński, uniwersytet włoski i oprócz tego zwiedził wiele najbardziej oświeconych państw, jak Francję, Niemcy. Powróciwszy z zagranicy, jako jeden z najwięcej wykształconych ludzi w Polsce, dostał wysoki urząd kanclerza, w kancelarji króla Augusta. Lecz życie dworskie nie działało dodatnio na jego poetycką duszę, nie mógł pracować, nie mógł wylewać tego na papier, co czuło jego serce. Pragnął ciszy i spokoju. Złożył tedy swój urząd, a przyjąwszy tylko stanowisko wojskiego, oddalił się od wrzawy wielkiego świata i udał się do ojczystej wsi Czarnolesia, gdzie ożeniwszy się z zącną panną Dorotą Podlodowską, pędził życie o jakim marzył, będąc na dworze królewskim. Czuł się szczęśliwym. Wtedy odezwał się słowik z Czarnolasu a echo jego piosenki rozbrzmiewało po całej Polsce, budząc w sercach Polaków zachwyt i uznanie. Pod odwieczną lipą spędzał wolne chwile, oddając się pisaniu. Z pod jego pióra, w czasie chwil spędzonych pod lipą, wyszło wiele, wiele pięknych utworów—wielka liczba drobnych wierszy, w których opisuje wesołe życie, lato, wieś, lipę, zdrowie i t. d., potem piękny utwór dramatyczny.—„Odprawa posłów greckich“. Pisał też hymny, a odznaczając się szczególną religijnością napisał Psalterz Dawida; psalmy te są pisane na wzór psalmów Dawida. Myślał że życie będzie tak dla niego zawsze uśmiechnięte, lecz niestety: spótkał go straszny cios—umarło jego ukochane dziecko. Umilkły tony słowika, nieszczęśliwy ojciec oddał się bezgranicznej rozpacz. Ze śmiercią Urszulki przysły Kochanowskiego nadzieje. On myślał, że jego córka oddziedziczywszy po nim lirę, stanie się sławną poetką. Rzeczywiście: poetyckie zdolności już okazywała, ponieważ jako dziecko mające dwa lata

z łatwością układała wierszyki. W jakiś czas znów odezwał się słowik z Czarnolasu, lecz smutnie... w każdym tonie czuć było boleść rozdartego serca. Wówczas z pod pióra poety wyszedł skarb literatury—Treny. Było ich dziewiętnaście. W nich zawarł wszystko, co czuło jego ojcowskie serce, po stracie drogiego dziecka. Miał Kochanowski więcej dzieci, ale najbardziej kochał Urszulkę, gdyż w niej widział przyszłą poetkę. W kilka lat potem spotkał go nowy cios—Turcy zabili jego szwagra, który się tam udał po zakup koni do stajni królewskiej. Kochanowski dotknięty nieszczęściem, wyruszył w drogę do króla domagać się sprawiedliwości. Lecz nie dojechał do stolicy, rażony apopleksją, nagle życie zakończył w Lublinie. Pochowano go w Radomiu, a w miejscu, gdzie stała jego stara lipa, wystawiono pomnik. Tak życie zakończył twórca naszej poezji, Słowik z Czarnolasu.

Wanda Tkaczyńska.
ucz. V klasy.

NASZA WIOSKA.

Nasza wioska, nasze Skoki ukochane,
Leżały w gruzach porozwalane.
Ludność zbiedniała z Rosji powraca,
Tu nasza ziemia, tu nasza praca.

Ledwo się ledwo chleba doczekała,
Znów ciągnie do nas wrogów nawała.
Ludzie stroskani podnoszą ręce do Boga,
I wszystkich razem ogarnia twoga.

Ludzie niektórzy znów emigrowali,
Boże mój, Boże, czegośmy doczekali.
Młodzież polska do szeregów wkracza,
I pod Warszawą dobrze się odznacza.

Młodzież szarańczę z Polski wypędza,
I zakończyła się naszych Skoków nędza.

F. Bondaruk.
ucz. kl. V w Skokach.

ROZMOWA O PTAKACH.

Wacio uczył się w szkole bardzo pilnie i słyszał tam o różnych ptaszkach. Pewnego razu spytała go siostra Mania, jakie ptaki mu się najwięcej podobają. Wacio pomyślał chwilę i powiedział. Że mu się najwięcej podobają ptaki wiosenne, to znaczy: jaskółki, bociany, skowronki i inne. Więc ona go prosiła, żeby powiedział, jak one wyglądają. Wacio zaczął jej opowiadać. Jaskółka jest to ptaszek przelotny. Na wierzchu ma piórka granatowe, a pod spodem białe. Ogonek ma jak widełki, a skrzydła długie, wąskie, któremi prędko i długo lata. Chcąc ulepić gniazdo, w dziobku nosi sobie błoto, miesza je ze sliną i z tego lepi gniazdko, a gdy ma młode pisklęta w środku ściele im piórkami, miękko jakby łóżeczko, Lata prędko i w locie chwyta owady dla małych piskląt. Przed deszczem wiemy, że muchy i komary spuszczają się nisko nad ziemię, więc ona też przed deszczem lata nisko. Jest to miły i pożyteczny ptaszek. Mania słuchała uważnie, co jej braciśzek opowiadał, a gdy skończył, prosiła by jej opisał bociana, Wacio dumny, że zna i bociana chętnie zaczął opowiadanie. Bocian, zwiastun wiosny, jest to ptak duży. Pokryty jest białem pierzem, tylko końce skrzydeł są czarne. Dziób ma długi, czerwony, nogi wysokie i także czerwone. Brodzi po błotach i łąkach, szukając żab i myszy. Żywi się też małymi ptaszkami i zajaczkami. Gnieźdzą się na dachach i drzewach. Ludzie kładą mu na dachach koła od starego wozu, lub starą bronę, i bocian z drobnych gałęzi buduje gniazdo. Jeżeli jesteś ciekawa, to pójdziemy w niedzielę do Kazia, u nich na stodole jest gniazdo bociana, to ci je pokażę.

P. W. i R. A.

ucz. III kl. szkoły na Wołynce.

WIOSNA.

Gdy się wiosna rozpoczyna, przylatuje i ptaszyna.

Najpierw skoworoneczek, niby ten dzwoneczek.

Lata sobie w koło i śpiewa wesoło.

Motyle latają, dzieci je chwytają.

Taka miła wiosna, śliczna i radosna.

Nareszcie przybyła, dzieci ucieszyła.

Zofja Szczygielska.

OSOBLIWA JAŁMUŻNA.

Czteroletni Józio pije czekoladę, gdy nagle na podwórzu rozlega się głos żebraka. Józio ma dobre serduszko, mówi więc:

— Mamo, dziadek prosi, daj mu grosz. Ja zawołam go...

— Nie potrzeba wołać go na górę—powiada mama—wyrzucimy mu parę groszy przez okno.

— Wyrzucimy?! dziwi się Józio.

— Zobaczysz! Owinie się pieniądze w papier i wyrzuci przez lufcik. Siedź tu spokojnie, zaraz przyniosę. Po chwili mama wraca i widzi Józia przy lufciku, a czekolady niema.

— Coś ty zrobił? zapytuje mama.

— Wyrzuciłem dziadkowi czekoladę niech wypije... dziadek głodny.

I po chwili dodaje:

— Owinąłem ją w serwetę!

Cudzy.

WIOSNA.

Przyszła do nas wiosna miła

I zaczęła swoje dziwa.

Wszystko ze snu się zbudziło,

Gdy słoneczko zaswieciło.

Podnoszą się wszystkie pączki.

Że tylko je brać do rączki.

I już wszyscy się radują.

Zwierzęta, bydło, aż tańczą.

Małe dzieci już śpiewają.

Hożą wiosnę wychwalają.

Przyszła do nas wiosna.

Miła i radosna.

Zajrzała na łąki.

Obudziła bąki.

Zaszła na błotniska.

Obudziła żabiska.

*Regina Aszkenazy.
Szkoła na Wołynce.*

Rozmowa chłopczyka z bocianem, który wrócił z ciepłych krajów.

Stasio, zobaczywszy bociana, ucieszył się jego przybyciem i rzekł.

Dziękuję ci boćku, żeś do nas przyleciał, bo bez ciebie przykrzyło mi się. Powiedz mi bocianie, jaka była twoja podróż? Bocian stanął na jednej nodze, pokiwał głową i zaczął rozmowę. Podróż moja była bardzo trudna, a najgorzej było przedostać się przez morze. Już sił nie starczyło tak długo przez nie lecieć, ale na szczęście przejeżdżał okręt i na nim spocząłem i dojechałem aż do lądu. Na lądzie wypocząłem sobie, pożywiłem się i dalej śpieszyłem do swego rodzinnego gniazda. Przybywszy tu, bardzo zasmuciłem się, gdyż po mojem gnieździe nawet śladów niema, a nie wiem kto go popsuł. Pewno jaki nierozumny człowiek. Czeka mnie ciężka praca, budowanie nowego gniazda, a tu wnet żona moja nadleci i gdzie zamieszka? Nie smuć się boćku, rzekł Staś. Ja ci pomogę zbudować gniazdo. To nie człowiek zniszczył twe gniazdo. Razu pewnego była straszna burza, gałąź złamała się i twoje gniazdo spadło i rozbiło się. Teraz zbuduj sobie nowe. Dam ci bronę, nazbieram drobnych gałązek i będziesz miał mieszkanie. Na drugi dzień na topoli leżała brona i wiązka gałązek, a bociek śpiesznie uwijał się i robił gniazdo. Dziś gniazdo gotowe, a bociek w nim stoi na jednej nodze, i klekocąc radośnie, dziękuje chłopczykowi za pomoc.

St. Kowalczykówna

WIOSNA.

Wreszcie zaświtały nam dni, których tak długo oczekiwaliśmy z takim upragnieniem, są to dni wiosny. Zniknęły śniegi i lody, i znów ukazała się czarna ziemia. Słońce coraz więcej zaczyna przygrzewać drzewa stroją się w zielone szaty, trawy coraz więcej zazieleniają się, na łąkach kwiaty otulają swoje nowe kielichy, ptaki napełniają swoim miałym świergotem powietrze. Lasy śpiewają pieśń o wiosnie. Pracowite pszczoły wylatują ze swoich ululi na łąkę gdzie tak jest ciągle przyjemnie bo wszystko wstaje ze snu zimowego. Niebo wyblękitniało powietrze czyste i zdrowe. Dzieci wybiegają na łąkę, zrywają fijołki co tak ładnie pachną, wiją wianki z kwiatów i śpiewają wiosna, wiosna. Ludzie wychodzą w pole, gdzie zaczynają roboty wiosenne, rolnik z pługiem orze pole a za nim całe stada wron, które chodzą wciąż i krzyczą kra...kra...kra... jakby zdawały się mówić że widziały płynącą krę.

Leon Gotąb.

Szkoła Kolejowa, Brześć II.

WIECZÓR.

Wnet i zaszło złote słońce,
Co tak w dzień pali gorąco,
Co tak na te pola, lasy,
Rozsiewało wiele krasy.

Już na kwiatkach rosy stały,
Niby w perły się odziały.
I schylały do snu główki,
Swe prześliczne te makówki.

Cicho las już zamilkł w dali,
Tam gdzie ptaki w dzień śpiewały.
Teraz cicho się zrobiło,
Jakby ptasząt tam nie było.

Już nie słyhać głosów dzieci,
Co tak cały dzień biegały,
Prędko czarna noc nadleci
Kwiatki główki poschylały.

G. Dąbrowska.

ucz. V kl. szkoły w Kustyniu.

TATARZY.

W tych czasach, kiedy Polska była podzielona między wielu książąt, napadli na nią po raz pierwszy Tatarzy. Przybyli oni z Azji.

Byli niskiego wzrostu, ale silni i barczyści, twarz mieli szeroką i kościstą, oczy małe, ukośne i świecące, a nosy płaskie. Nie budowali oni domów, lecz mieszkali pod namiotami z płótna, które wozili ze sobą. Hodowali konie i wielbłądy, a trudnili się grabieżą i rabunkami. Za pokarm im służyło końskie mięso i kobyle mleko. Dowódcę swego nazywali chanem. Przybyli oni w ogromnej liczbie, a którądy przeszli palili wsie, miasta—i mordowali ludzi bez litości; kobiety i dzieci zabierali w jasyr. Zapuszczali się oni w najdalsze zakątki, mordowali ludzi, którzy się kryli w jaskiniach, a okrażone miasto trzymali dotąd, aż mieszkańcy zniewoleni głodem musieli się poddać.

Idąc dalej zajęli Tatarzy Sandomierz, w którym był księciem Bolesław Wstydlivy, następnie zburzyli Kraków i wyruszyli na Śląsk.

Tu książę krakowski i śląski Henryk Pobożny zastąpił im drogę

pod Lignicą. Tatarzy otoczyli ze wszęch stron wojska chrześcijańskie, mała tylko garstka zdołała się obronić, sam książę poległ w tej walce za wiarę świętą i Ojczyznę, Ale i Tatarów tak wielka liczba padła na polu bitwy, że zaniechali dalszego pochodu i powrócili do swych siedzib. Tak to własnem życiem uratował książę polski dalsze kraje chrześcijańskie od tych dzikich pogan. Pierwszy to raz Polska stanęła w obronie zachodniej Europy, a co się powtórzyło jeszcze nie raz jeden.

W tych czasach odznaczyła się cnotami królowa matka Henryka Pobożnego święta Jadwiga, która całe swe życie poświęciła pielęgnowaniu chorych, wspieraniu ubogich i wogóle miłosiernym uczynom, Zajęła się pocieszaniem wdów po poległych rycerzach, opiekowała się sierotami i ratowała to, co można było ocalić. Książęta Ruscy długo jeszcze musieli podlegać Tatarom, którzy często najeżdżali nasze ziemie, ale do Krakowa i Śląska nigdy już nie dotarli.

Konwalja.

RANEK.

Jak zabłyśnie już słońeczko,
Świat nakryje pościółeczką
Gdy zabłyśnie z rana rosa,
Świat się wzniesie pod niebiosa.
Jak to czasem w letniej porze
Ryki słysząc już we dworze
A gdy pastuch pędzi krowy
Bierze sobie kij dębowy
I tak chodzi nasz Janek
Tak się kończy jemu ranek.

*Hela Kulikowska.
ucz. III kl. szkoły w Kustyniu.*

PRACA ZOSI.

Zosia, powróciwszy ze szkoły, zastaje dużo roboty w domu. Musi pomóc mamusi, to statki zmyć, kartofli naobierać, podłogę zamieść, jeszcze siostryczkę małą zabawić, a nie zadługo i obiad. Po obiedzie Zosia z małą siostryczką idzie do ogrodu. Tu znowu bierze się do pracy, okopuje grządki, sadi różne kwiatki, podlewa, polewa i tak schodzi, powraca do domu, bierze się do odrabiania lekcyj. Naokoło widać Zosi pracę: czyściutko posprzątano, w ogrodzie różne rosną kwiatki np. goździki,

lewkonje, astry lilje, i wiele innych, wszystkie osadzone i pielęgnowane przez Zosię. Znów Zosia bierze jakąś robotę i idzie do ogródka, siada na ławeczce i wyszywa serwetkę. Przybiegła do niej koleżanka Irka i mówi, że zabawimy się w pałanta. Nie mogę, kochana Irciu, muszę pilnować siostrzyczkę i odrabiać lekcję. Przyjdź lepiej, Irciu, w niedzielę, to się zabawimy. Zosia zabrała siostrzyczkę, poszła do domu i wzięła się do zwykłej roboty. Jak widzimy Zosia była bardzo pracowita.

Marja Ławrynowiczówna.

Do Szanownej Redakcji „Świtu“ w Brześciu.

Po przeczytaniu pisemka „Świt“ gdy dowiedziałam się, iż to jest nasze pisemko; ucieszyłam się bardzo, iż mamy nareszcie tutaj na Kresach swoje pisemko, w którym możemy wyrażać swoje myśli. Żyjąc zaś we wsi, otoczonej dokoła lasem, i mając możność obserwowania życia zwierząt i ptaków napisałam wiersz p. t. „Życie w lesie“, który poniżej umieszczam.

ŻYCIE W LESIE.

1.

O! w lesie jest pięknie,
Tu dęby, tam sosny.
Wszędzie ruch i życia wrzenie,
Wszędzie śpiew radosny.

2.

Ptaki gniazdko zwiwszy
Śpiewają wesoło
Dziatki zostawiwszy,
Latają w około.

3.

Tam kukułka kuka,
Tam kos pogwizduje,
A tam znów na drzewie,
Dzięciołek czatuje.

4.

Z orzecha na orzech,
Wiewióreczka skacze.
Dudek dudu krzyczy,
To chrabąszcze łapie.

5.

A w gęstwinie leśnej,
Siedzi wilk niecnota,
Łapie on zajączki,
Nie gorzej od kota.

6.

W lesie dość wszystkiego,
Śpiewów, ryków, brzęków.
Kwiecia też jest wiele
Jak róż, fiołków, dzwonek.

H. W., oddz. V.

Szkoła w Radwaniczach.



PANNA ZAPOMINALSKA.

Lodzia była dobrą dziewczynką, słuchała rodziców i dla każdego była grzeczną i uprzejmą. Miała tylko jedną wadę, że często czegoś zapominała. Pewnego razu, gdy przyszła do klasy, spostrzegła iż zapomniała wziąć śniadania. Chciała wracać do domu, ale że wkrótce miał być dzwonek, więc tylko pomyślała:—Gdybym była zapomniała zeszyt, albo książkę, tobym dostała dwójkę, ale o śniadanie nikt pytać nie będzie, więc moje śniadanie poczeka, aż wrócę ze szkoły, a teraz przyrzekam sobie, że już nigdy nic nie zapomnę. Na drugi dzień, kiedy miało być dyktando, Lodzia spostrzegła, iż zapomniała zeszyt, za co dostała dwójkę, No, niech sobie stoi dwójka w notesiku—pomyślała Lodzia, ale już jutro, to napewno niczego nie zapomnę. Ten czas, który stracę na zjedzenie śniadania, poświęcę na obejrzenie swoich książek, aby wszystko było w porządku, aby niczego nie zapomnieć. Następnego dnia, kiedy pani kazała pokazać zeszyty do wypracowań, wszystkie dziewczynki miały je już na stole, a Lodzia jeszcze szukała go w tor-nistrze. A kiedy pani spytała ją o zeszyt, ze łzami w oczach musiała wyznać, że zapomniała. Rozgniewana pani postawiła jej za to dwójkę w dzienniku. W czasie paury spostrzegła, że nie ma wypisów polskich Biedna Lodzia pomyślała sobie.—Nie dosyć żem została bez śniadania, tom jeszcze dwie dwójki dostała. Odtąd już będę tak pilnie oglądała swoje książki, żeby nigdy niczego nie zapomnieć. I tak się stało, od tej pory Lodzia zawsze miała wszystko, co jej tylko potrzeba było do lekcji i stała się tak pilną uczennicą, że wszystkie koleżanki podziwiały jej pilność i porządek.

J. P., kl. V.

POCZĄTEK WIOSNY.

Jak się wiosna rozpoczyna, przylatuje już ptaszyna.
Najpierw skowroneczek, niby ten dzwoneczek.
Lata sobie w koło, i śpiewa wesoło.
Motyle latają, dzieci je chwytają.
Taka miła wiosna, śliczna i radosna.
Nareszcie przybyła, dzieci ucieszyła.

*Zofja Szczygielska.
Ucz. 3-go oddziału na Wołyńce.*

Łamigłówka ułożona przez Stefanję Miszczuk, kl. III.

□				
□				
□				
□				
□				

Litery początkowe są imieniem
królowej polskiej.

- 1) Znajdują się w stolarni
- 2) Imię chłopca
- 3) Znajduje się na twarzy
- 4) Mieszkanie ludzi
- 5) Duch

Łamigłówka Krzyżykowa.

```

      X
    X X X
  X X X X X
X X X X X X X
  X X X X X
    X X X
      X
  
```

- 1) Spółgłoska. 2) Imię męskie. 3) Miasto na Wołyniu. 4) Rycerz który nigdy nie kłamał. 5) Rzeka w Polsce. 6) Objaw smutku i radości. 7) Samogłoska.

PRENUMERUJJCIE
NASZE PISEMKO

„Ś W I T“

CZYTAJCIE I
POPIERAJCIE

Prenumerujcie „PŁOMYK“.

PODZIĘKOWANIE.

Redakcja „Świtu“ składa serdeczne podziękowanie Panu Redaktorowi „Kürjera Polesia“ za łaskawe poparcie naszego pisemka.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

W tym numerze szczegółowszych odpowiedzi naszym czytelnikom prenumeratom dać nie możemy z powodu braku miejsca. Naszym czytelnikom z innych powiatów dziękujemy za poparcie „Świtu“. Oczekujemy od wszystkich nowych prac. Napiszcie mili czytelnicy, jak obchodziliście to wielkie święto narodowe „Trzeciego Maja“

Baczność Koledzy i Koleżanki!

Chcecie ażeby „ŚWIT“ się rozwinął?

Chcecie ażeby zawitał w progi każdej szkoły na Polesiu.

Chcecie się bliżej poznać ze sobą.

Chcecie z nami wspólnie pracować, by stać się pożytecznymi dla Ojczyzny.

Czytajcie, prenumerujcie i popierajcie

„ŚWIT“.

Czyś zaprenumerował „Świt“?

Czyś przeczytał go dobrze?

Czyś przysłał jaką powiastkę lub wierszyk?

Czyś zjednął choć jednego prenumeratora dla swego pisemka?

Czyś myślał na tem, jakie „Świt“ ma dla Ciebie znaczenie?

CZEKAMY NA ODPOWIEDZI.

Prenumerujcie „PŁOMYK“ jeśli chcecie pisać ładne powiastki i wierszyki do „ŚWITU“.

Redaktor odpowiedzialny:

Karol Kurpiewski, nauczyciel.

Redaktorka:

M. Michówna, ucz. kl. VI

Drukarnia A. Gendlera, Brześć n-B., Białostocka 1.